

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, CZWARTEK 20 SIERPNI 1925 r. | (ROSZY. | Nr. 192

Wyrok w sprawie „krwawego piątku” zapadnie dzisiaj w godzinach popołudniowych. Sensacyjne zeznania oskarżonych: Kniewskiego i Hibnera.

Warszawski korespondent „Expresu” telefonuje:

Oczekiwany dzisiaj przed południem wyrok w sprawie trzech komunistów — terrorystów Hibnera, Kniewskiego i Rutkowskiego, którzy spowodowali krwawą strzelaninę na ulicach Warszawy, zapadnie dopiero w godzinach popołudniowych.

Dotychczas trwają przemówienia obrońców oskarżonych.

Przed gmachem sądu zebrała się w znacznej liczbie publiczność, oczekująca w wielkim podnieceniu na rezultat procesu, który zainteresował niebawem całą opinię stolicy. Policja piesza i konna utrzymuje porządek.

Wczoraj przed wieczorem przechodnie ulicy Dzielnej i Okopowej zauważyli osobnika, który przed grupami ludzi zdążających w kierunku więzienia rozrzucił jakieś ulotki, następnie zaczął oddalać się w kierunku ul. Okopowej.

Po przekonaniu się, że są to odezwy komunistyczne, zawierające hasła opornujące przeciwko sądowi doraźnemu nad trójką terrorystów, dano natychmiast znać posterunkowemu, który dopędziłszy kolportera aresztował go.

Jest nim Mieczysław Woźniak, zamieszkały przy ulicy Stawki pod nr. 46, członek Z.M.K.

Komunistę wraz z plikiem znalezionych przy nim odezw przesyłano do dyspozycji policji politycznej.

Z Warszawy donoszą nam:

Główną atrakcją wczorajszej rozprawy sądowej przeciw trzem bojowcom komunistycznym: Hibnerowi, Rutkowskiemu i Kniewskiemu, były zeznania oskarżonych.

Nie przyznali się oczywiście do zamiaru pozbawienia życia szeregu policjantów i osób cywilnych.

Osk. Kniewski prosił, by mu pozwolono na udzielenie pewnych wyjaśnień. Mówi długo, stara się wzruszyć słuchaczy opowiadaniem o swej doli.

— Miałem ciężkie życie — zaczął Kniewski. — Jako 14-letni chłopiec zarabiał musiałem na utrzymanie swoje i matki. W 1915 roku wywieziony zostałem do Rosji jako robotnik przy sypaniu okopów. Tam zobaczyłem polskie oddziały i wstąpiłem do 1-go korpusu. Po powrocie do kraju pracowałem u Gerlacha. W r. 1920 wstąpiłem do armii ochotniczej i zostałem zdemobilizowany po otrzymaniu ciężkiej rany pod Ostrołęką. Do roku 1923 pracowałem w państwowej fabryce broni, aż do czasu aresztowania za należenie do partii komunistycznej. Istotnie od 1921 r. należałem do związku młodzieży komunistycznej.

— Po wyjściu z więzienia nie wróciłem już do partii.

— Pierwszem zetknięciem się z organizacją była wizyta Rutkowskiego. Był to mój dawny kolega i przyjaciel. Prosił mnie, bym udał się z nim na ul. Szpitalną, gdzie miał mnie poznać

z pewnym członkiem organizacji. Poszedłem. Istotnie na Szpitalnej spotkałem się z Hibnerem.

Idąc ulicą Zgoda, dowiedziałem się od swych towarzyszy, że chcą mnie wciągnąć do zamachu na życie jakiegoś prowokatora. Przestraszyłem się i prosiłem, by mi pozostawiono czas do namysłu.

Wtem podeszli do nas agenci policji, pytając o legitymację. Weszliśmy do bramy. Wywiadowcy, po przejrzeniu naszych papierów, kazali nam iść do komisariatu. Wychodząc z bramy, usłyszałem strzały. Zupełnie nie umiałem się zorientować, co się stało.

Słyszałem krzyki:

— Bandyci! Trzymaj! Łapaj!

W zamieszaniu wyjąłem rewolwer i zacząłem strzelać — tak prosto ze zdenerwowania.

Wszyscy lecą, lecą i ja, ale strzelam tylko w górę. Dopiero później zorientowałem się, że to mnie gonią. Nikogo nie chciałem zabijać.

Zastrzeliłem konia pod jednym z policjantów, gdyż chciałem uwolnić się od pościgu. Otrzymałem dwie rany zemdląłem i nie wiem co się dalej działo.

Po Kniewskim prosi o głos Hibner. Naturalnie również tłumaczy się, że nie chciał zabijać.

Gdybym chciał np. usmiercić wywiadowcę Lesińskiego w bramie przy ul. Zgoda, czyż nie mogłem tego zrobić? Stałem przecież od niego o jeden krok a strzelać umiem. Już jako 12-letni chłopiec brałem udział w bojkotach i wiem gdzie trafić, należy, żeby zadać śmierć.

A ja przecież ranilem go tylko w ręce i piersi (!), bo zamiarem moim było tylko obezwładnienie przeciwnika.

— Sąd musi wziąć pod uwagę, że działałem wówczas w stanie wyjątkowo go zdenerwowania.

— Za śmierć Witmana też nie możemy brać odpowiedzialności. Zabiła go kula policji, przybyłej z drugiej strony na samochodzie.

— Jestem strasznie oburzony zarzutami p. prokuratora, który twierdził, że chcieliśmy urządzić w więzieniu głodówkę, by opóźnić termin rozprawy. Tak nie było. Najlepszym tego dowodem moje dobrowolne przyznanie się do nazwiska. Gdy p. prokurator zjawił się u mnie w więzieniu i wytłumaczył, mi że mój upór utrudnia mu zadanie — sam dobrowolnie się zdemaskowałem.

— Nie chciałem początkowo powiedzieć prawdziwego nazwiska, by prasa burżuazyjna nie wykorzystywała tej okoliczności, że przyjechałem ponownie z Rosji.

Sensacją dnia są dodatkowe zeznania Hibnera, który przed zamknięciem przewodu sądowego, jeszcze raz głos zabrał.

— Bardzo mi zależy na tem, by dowieść sądowi, że to, co się stało, było wynikiem fatalnego zbiegu okoliczności, a nie zarzucanych nam zamiarów usmiercania ludzi.

— Już kilka razy przedtem mieliśmy możliwość zabicia Cechnowskiego, co nam było przez partję polecane, i jeśli nie wykonaliśmy tego, to jedynie, by uniknąć zbędnych ofiar.

Na dzień przed zajściem spotkałem Cechnowskiego na skwerku Hoovera na Krakowskim Przedmieściu.

Siedzieliśmy tam, pilnując go przez dwie godziny. Mogliśmy go wtedy zabić, lecz ponieważ ten punkt uważaliśmy za zbyt ruchliwy, przeto czekaliśmy aż wyjdzie gdzieś na krańce miasta. Wiedzieliśmy, że bywa on w Mokotowie. Tam właśnie chcieliśmy go usmiercić.

Na dowód, że mówię prawdę — wystarczy powołać na świadków dwóch agentów policji, których zauważyliśmy w ogródku Hoovera. Pilnowali tam Cechnowskiego i musieli nas widzieć.



— Panie konduktorze, kiedy staniemy w Bordeaux?
— Nie mogę panu powiedzieć: komisja ustala dzisiaj nowy rozkład jazdy.

Pele-Mele—Paryż.

Organizację komunistyczną w Wilnie wykrył przypadkiem dziennikarz.

Wilno, 19 sierpnia.

Dnia 17 b. m. jeden z dziennikarzy tutejszych zupełnie przypadkiem wpadł na ślad zorganizowanej bandy komunistycznej „Komsomolców”, operującej na terenie Wilna.

Zawiadomiona natychmiast policja polityczna przeprowadziła rewizję, która

dała dużo obciążającego materiału. Znaleziono protokoły tajnych zebrań, odezwy, plany działania, adresy wszystkich członków i t. d.

W rezultacie aresztowano siedmiu członków tej bandy. Celem wykrytej organizacji była działalność antypaństwowa.

Dolar w Łodzi 6.18.

Dzisiaj w godzinach porannych kurs dolara na giełdzie nieoficjalnej, kształtował się 6.10 — 6.20. W godzinach popołudniowych kurs dolara nieznacznie się obniżył i oscylował pomiędzy 6.15 a 6.18. Tendencja w dalszym ciągu mocna. Materiału mało.

W Warszawie w obrotach nieoficjalnych dolar notowano po kursie 6.15.

Co zrobić z Painlevem?

Zastanawiali się nad tem na swoim kongresie socjaliści francuscy

Czy p. premier zbczy ze swej drogi kompromisu z kapitałem?

Z wielkim napięciem oczekiwano wyniku kongresu socjalistów francuskich, który rozpoczął się ubiegłej soboty i miał powziąć decyzję w sprawie dalszego stosunku socjalistów do rządu Painlewego.

Socjaliści francuscy już od kilku miesięcy wyrażają swe niezadowolone z rządów obecnego premiera, uważają, iż Painleve przekroczył dozwolone ramy kompromisu, czyniąc znaczne ustępstwa kapitałowi.

Z powodu właśnie takiego stanowiska socjalistów, rząd Painlewego zawisł zupełnie w powietrzu i dopiero kongres miał ustalić w jakim kierunku rozwijać się będzie nadal we Francji sytuacja przesileniowa.

Istniały dwie alternatywy: pierwsza, że socjaliści odmówią zupełnie zaufania Painlevemu, a druga, że zgodzą się narazie, aby pozostał przy władzy, musiał by jednak spełnić cały szereg postulatów socjalistycznych.

Kongres, mając widocznie na uwadze, że w obecnym okresie wzmożonej akcji nacjonalistów francuskich nie należy rozbić jedności kartelu lewicy, nie wystąpił stanowczo przeciwko rządowi Painlewego.

Przebieg jednak kongresu jest nadzwyczaj ciekawy, gdyż uwidacznia nastroje panujące obecnie wśród lewicy francuskiej, co może być niejako wskaźnikiem rozwoju wypadków politycznych we Francji.

Znamienne jest przemówienie przywódcy socjalistów Leona Bluma, który stwierdził, iż o udziale socjalistów w rządzie kartelu lewicy nie może być mowy.

Socjaliści bowiem chcą wziąć na siebie odpowiedzialność za wojnę marokańską i politykę gospodarczą obecnego rządu, która nie uwzględnia interesów robotniczych.

Wśród szeregu powziętych uchwał na kongresie za najważniejszą należy uchwała o zwołanie nadzwyczajnej sesji parlamentu, na której rozpatrzona ma być sprawa ordynacji wyborczej.

Jak wiadomo na ostatnim posiedzeniu parlamentu przed ferjami 45 posłów socjalistycznych głosowało przeciwko ustawie o ordynacji wyborczej wyrażając się z pod dyscypliny partyjnej.

Posłowie ci mają się obecnie zreha-

bilitować. W dyskusji nad polityką wewnętrzną rządu na pierwsze miejsce wysunęła się sprawa strejku bankowców, która przybiera bardzo ostry charakter i przyczynia się do pogarszania stosunków między rządem i socjalistami.

Rząd bowiem, a raczej minister skarbu Caillaux nie chcąc narażać się bankierom, zajął stanowisko neutralne w zatargu bankowców o podwyżkę płac.

Dlatego też kongres uważał za wskazane zająć się tą sprawą i domagać się interwencji rządu na rzecz strejkujących.

W każdym razie rząd Painlewego będzie musiał w najbliższym czasie zająć bardziej określone stanowisko i wykazać czy gotów jest uwzględnić postulaty socjalistów czy też zamierza iść dalej po swej dotychczasowej linii kompromisu, wobec kapitału.

Gdyby wybrał to drugie, sytuacja jego stałaby się ponownie bardzo niepewną i mogłaby po leriach parlamentarnych spowodować jego dymisję. H. Pas.



W Londynie podziw wzbudza obecnie najsłodsze dziecko świata, 9-letnia Anzelika Catanzarit. Obok niej widzimy dziewczynkę o normalnej tuszy.

Sensacje nadtamizańskiej stolicy.

Wybryki czerwonego ołówka cenzorskiego. — Trup przy sterze pędzącego samochodu. — Ciekawy zatarg o pamiątki kapitana Wrighta. — Kuzyn Królewski musi się także meldować w Komisarjacie.

Londyn, w sierpniu.

Wielkie poruszenie wzbudził w Londynie zakaz wystawiania sztuki znanego w Europie dramaturga amerykańskiego Eugenjusza O'Neilsa. Nieublagany ołówek cenzora londyńskiego skreślił mu dramat p. t. „Desire under the Elms”. Dramat, który odniósł triumfy w Ameryce nie będzie grany w Londynie, o ile cenzura nie odwoła ostatecznie swej decyzji.

Opowiadają o wielkim sukcesie tej sztuki w Ameryce, ujął się też za autorem Bernard Shaw.

Od roku 1923, kiedy cenzura skreśliła komedię p. t. „Wesoła narzeczona”, nie zanotowano w Londynie podobnego wypadku.

Ciekawy jest fakt, że dramat O'Neilsa p. t. „Anno Christi”, walczący pierwotnie również z trudnościami cenzury, został w końcu wystawiony i liczył 150 przedstawień.

O'Neils urodził się z rodziców angielskich w New-Jorku i mimo młodego

wieku (liczy 35 lat) ma poza sobą przeszłość, pełną różnego rodzaju przygód. Był już studentem, aktorem, marynarzem, dziennikarzem, poszukiwaczem złota w Kalifornii, kelnerem w barze. Wreszcie został autorem dramatycznym.

**

Na jednej z najbardziej ruchliwych ulic Londynu rozegrała się w tych dniach nader dekurwująca scena. Zawzięty sportsman, przemysłowiec, John Humbset został tknięty apopleksją, w chwili, gdy prowadził auto.

Popędziło ono dalej, nie mając nikogo przy kierowniku. Szofer Humbseta siedział wewnątrz auta z tyłu i nie zauważył co się stało, gdyż zmarły pozostał przy sterze w pozycji siedzącej. Dopiero, gdy auto przejechało kobietę z dwojgiem dzieci, szofer zorientował się w sytuacji i zdołał wreszcie z trudem powstrzymać samochód.

**

Znany pisarz wojskowy, kapitan Wright, opublikował niedawno swe wspomnienia o zmarłym w Anglii polityku, Gladstone. Pamiątki Wrighta nie przedstawiają wybitnego polityka w dobie świetle.

Wyobrażony jest w nich jako człowiek dwulicowy niezawsze wierny swym purytańskim zasadom. W każdym razie

był Gladstone w ujęciu Wrighta genialnym hypokrytą, umiłowicie znakomicie udawał uczciwego człowieka.

Synowie Gladstone nie pozostawili pamiątek Wrighta bez odpowiedzi. Zaażowali gwałtownie ich autora i kazali mu w obliczu sądu przysiąc, że pisał prawdę.

Wright odpowiedział, iż niema zamiaru przysięgać przed ludźmi nieświadomymi rzeczy, powołał się natomiast na listy i opinie o Gladstone zmarłego niedawno lorda Milnera.

Wymiana zdań między młodymi Gladstone a kapitanem Wrightem, wywołała tem większe zaciekawienie, że autor pamiątek należał do bliższych krewnych Gladstonea.

**

Książę Duncaln, kuzyn króla hiszpańskiego, został ukarany w Londynie grzywną siedmiu funtów, ponieważ zapomniał zameldować policji swą obecność w Londynie.

Adwokat księcia wskazał na okoliczność, że znakomity gość jest kuzynem królewskim i nie zna londyńskich przepisów policyjnych. Pozatem przebywał w Londynie incognito i nie chciał zdradzać istotnego nazwiska.

Surowy sędzia nie dał się jednakże ubłagać i nie odwołał kary.

Romantyczna przygoda literatki, którą porwano do chińskiej spelunki.

Przywiązana do łóżka przyglądać się musiała straszliwym orgjom

Przed 30 laty wywołało tajemnicze zniknięcie 16-letniej uroczej Doroty Arnold sensację w całym świecie. Młoda dziewczyna, spadkobierczyni wielkiej fortuny, została porwana podobno do jakiejś chińskiej spelunki palaczy opium i pomimo wyznaczenia nagrody 100 tysięcy dolarów nie odnaleziono jej.

Wskutek tego wypadku, który pozostał niewyjaśniony, wybuchły rozruchy

przeciwko chińczykom w szeregu miast na zachodzie, które to rozruchy z trudem zdołano stłumić.

Ta na pół już zapomniana afery wpływa znowu na światło dzienne, wskutek osobliwego wypadku.

Z miejscowości Santa Anna w Kalifornii donoszą, że p. Wirginia Cookson, literatka licząca 45 lat, zrobiła doniesienie do prokuratorji, że niedaleko Santa Anna chińczycy napadli na nią na gościńcu i uprowadzili do domu rozpusty, daleko na południe. Stamtąd udało się jej uratować ucieczką, pomimo, że przesładowcy pilnie czuwali. W tej to chińskiej speluncie ma być także więziona uprowadzona przez 30 laty Dorota Arnold.

Pani Cookson dokładnie opowiada o swoich straszliwych przejściach. Przywiązano ją do łóżka i przez 48 godzin musiała patrzeć na wstrętne orgie, jakim oddawali się meksykańscy i chińscy. Znajduje się tam również kobieta licząca lat 50, która oświadczyła jej, że jest Dorotą Arnold i posiada na to dowody.

Najniższy rabin-cudotwórca.

W przejeździe do Karlsbadu bawił w Pradze czeskiej rabin cudotwórca z Marmaroszu Sziget, Abraham Owitsch który budzi sensację swoim wzrostem. Rabin ten bowiem mierzy zaledwie 80 centymetrów. Nie większym wzrostem odznaczają się podobno rodzice rabina i całe jego rodzeństwo.

Mimo tak małej postaci, rabin Abraham cieszy się wśród współwyznawców swego miasta ogromnym poważaniem.

Manuskrypt w sarkofagu mumji.

Jak już pokrótce donieśliśmy badacze, wysłani przez francuską akademję do egipskiej prowincji Fayum, wykopali tam mumie, w sarkofagu której znaleziono stary papyrus o wielkiej kulturalno-histerycznej wartości. Chodzi tutaj mianowicie o doskonale zachowany kompletny prawie odpis Odyseji Homera. Według zdania fachowców odpis ten pochodzi z ostatnich dziesiątków lat trzeciego stulecia przed Chrystusem, liczy tedy około 2.200 lat. Jastto może najstarszy rękopis epepej Homera, który kiedykolwiek znaleziono.

Kustosz i dyrektor egipskiego muzeum we Wiedniu dr. Franciszek Demel wyraził się z następującą opinią o owym wykopalisku:

„Aby się zorientować co do istotnej wartości odnalezionego papyrusu trzeba poczekać na dalsze i bardziej szczegółowe wiadomości z Paryża.

W każdym razie papyrus jest wysoce interesującym dokumentem kulturalno-histerycznym. Bez wątpienia chodzi tutaj nie o dokument, skreślony piemem

obrazkowym, t. zn. hieroglifowym, ale o odpis sporządzony w języku starogreckim.

Staroegipska prowincja Fayum w trzecim stuleciu przed Chrystusem była pod panowaniem Ptolemusów, skolonizowaną przez greków i ludność greckiego pochodzenia. Ta helleńska ludność uprawiała z zapałem sztuki piękne, czytano też oczywiście Homera. Według wszelkiego prawdopodobieństwa odpis Odyseji dostał się do sarkofagu w ten sposób, że umieścił go tam jakiś pełen zapału dla sztuki, osobnik greckiego pochodzenia. Skądże jednak papyrus ten dostał się do trumny? Zważyć należy, że już wówczas ze starych zwitków zwojów papyrusu robiono pewnego rodzaju makulaturę, którą niekiedy wylepiano wewnętrzne ścianki sarkofagu. — Bardzo możliwym tedy jest, że ów papyrus z odpisem Odyseji dostał się do sarkofagu w ten sam sposób, w jaki u nas można nieraz w sklepiku dostać mydło lub ser zawinięte w arkusz poezji wielkich wieszczów.

Zmierzch kariery bandyty-gentlemana.

W jaki sposób uciekinier z Sing-Sing stał się posiadaczem bezcennych obrazów? Szalony pościg pięciu detektywów za markizem de Chatelneuf.

Nowy Jork, w sierpniu.

Nowy Jork jest obecnie poruszony sensacyjnym ujęciem złodzieja — gentlemana, który był nie tylko włamywaczem ale posiada na sumieniu pięć zabójstw. Jest nim ogólnie znany bandyta Piotr Strom, którego zaarrestowano w tych dniach w dosyć romantycznych okolicznościach.

Prze dwoma miesiącami wszedł do salonu znanego handlarza dzieł sztuki pewien elegancki mężczyzna i poprosił o pokazanie mu klasycznych obrazów.

Zwrócił uwagę na dwa obrazy Fragenarda i zapytał o ich cenę.

Wydawała mu się bardzo wysoka i poprosił handlarza o parę dni czasu do namysłu. Zapytał jednocześnie, czy nie pozwoliłby jego sekretarzowi sfotografować oba obrazy, gdyż chciałby fotografować te odesłać swemu przyjacielowi, historykowi sztuki, by zasięgnąć jego rady.

Wytworny nieznajomy podał właścicielowi salonu sztuki swą kartę wizytową, na której ten wyczytał: **Marquis de Chatelneuf, kawaler legii honorowej, hrabia papieski.**

Następnego dnia ukazał się istotnie w salonie handlarza sekretarz markiza, sfotografował oba obrazy i zdjął miarę z ich wielkości.

Tego samego dnia zatelefonował markiz, prosząc, aby obydwa obrazy odesłać mu do hotelu, gdzie po odebraniu ich wypłaci natychmiast umówioną sumę.

Dwaj posłańcy handlarza odnieśli jeszcze w ciągu popołudnia obydwa egzemplarze Fragenarda. W hotelu przyjął ich kamerdyner markiza, który przejął obrazy i prosił posłańców o zaczekanie w foyer. Po pięciu minutach zjawił się z obrazami, które oddał, objaśniając:

Markiz, niestety, wyszedł już z domu, nie zostawiając mi żadnej dyspozycji co do zatrzymania obrazów. Poproszę panów, aby zechcieli przyjść jutro.

Następnego dnia zakomunikował markiz handlarzowi dzieł sztuki, że interesy jego się rozbiły i że nie może wskutek tego nabyć obrazów. Zdziwienie handlarza było tem większe, kiedy po kilku dniach dowiedział się, że Mr. Withey, znany artysta-malarz nabył dwa oryginalne

obrazy Fragenarda. Przeraził się jednakże, widząc w jednej z gazet Nowego Jorku fotografie własnych obrazów. Dopiero teraz zrozumiał, że miał przed sobą oszusta. Markiz de Chatelneuf zatrzymał oryginały Fragenarda, a odesłał dwie kopje.

Klasyczne obrazy zostały zaś sprzedane panu Withey.

Rozpoczęły się poszukiwania rzekomego markiza. Agentom śledczym udało się wreszcie odkryć, że Chatelneuf ukrywał się w wytwornej miejscowości kąpielowej.

Pięciu detektywów wysłanych na pościg odnalazło Chatelneufa na tarasie luksusowego hotelu w towarzystwie bardzo eleganckiej damy.

Jeden z detektywów podszedł do

podstarzałego markiza i wypowiedział formułkę aresztowania. Z młodzieńczą chyżością wyrwał mu się markiz z rąk przeskokował przez poręcz i wpadł do stojącego przed hotelem auta. Podczas skoku zgubił siwą perukę i agenci ujrzeni przed sobą młodzieńca w którym rozpoznali zbiegłego z więzienia w Sing-Sing, bandytę i włamywacza Piotra Stroma.

Rozpoczęła się dzika pogoń, podczas której Piotr Strom strzelał trzy razy do goniących. Detektywi chwycili również za broń. Wreszcie kula rewolwerowa przebiła opony samochodu bandyty i Strom został ujęty.

Niebezpieczny ten bandyta, zbiegł przed rokiem z Sing-Sing. Przez ten czas popełnił szereg włamań i zebrał duży majątek na przemyśle opium.



Aktorzy afrykańscy wyglądają „nierzo” inaczej, niż nasi. Fotografia nasza przedstawia aktora murzyńskiego w roli szakala.

Krwawy obłęd religijny indyjskiego fakira

Bogom na ofiarę polecił ukamienować siedmioletnią dziewczynkę.

Pomimo wysokiej cywilizacji panującej w Indiach wiele strasznych przesądów, z którymi darmo walczą władze europejskie.

Świeżo donoszą z Indji wschodnich o barbarzyńskim morderstwie, dokonanym na siedmioletniej dziewczynce ofierze zabobonów fakirskich.

We wsi Mandla zachorował pewien chłopiec, a przyczyną jego cierpienia nie zdołali ustalić lekarze. Wreszcie zgłosił się pobożny fakir z propozycją, aby oddano mu chłopca w opiekę, a on go napewno uzdrowi.

Nazajutrz znaleziono chłopca martwym, a pobożny mąż utrzymywał, iż zmarł on skutkiem opętania przez złego ducha i niebawem grozi wielkie nieszczęście jego rodzicom i wszystkim mieszkańcom wsi.

Dla prześlągnięcia gniewu demona potrzebna jest ofiara ludzka.

Wybrano więc siedmioletnią dziewczynkę, siostrę zmarłego chłopca, jako ofiarę przeznaczoną na śmierć.

W odwiecznym lesie zbrali się mieszkańcy na obrzęd.

Dziewczynce ucięto najpierw mały palec u lewej ręki i spływającą krwią opryskano ziemię, następnie zaś ukamienowano ją i pochowano u stóp olbrzymiego drzewa.

Po dokonaniu tego potwornego morderstwa oświadczył fakir, iż gniew boski został już prześlągnięty.

Sprawa się jednakże nie skończyła. Władze francuskie, do których należy ta część Indji, rozpoczęły energiczne poszukiwania, aby odnaleźć pobożnego fakira i surowo go ukarać za spowodowanie morderstwa. Czarodziej indyjski zaszył się jednak w puszczy i lekceważył sobie kłopoty białych niedowiarków.

Zęby akrobatki cyrkowej przyczyną wypadku w cyrku.

W wędrownym cyrku, bawiącym obecnie w Ypres, zdarzył się przed kilku dniami oryginalny wypadek.

Córka dyrektora, akrobatka, zawieszona nogami na trapezie, trzymała w zębach czterech gimnastyków. Pomimo wielkiej siły i treningu zęby aktorki nie wytrzymały owego wieczoru obciążenia i pękły, powodując upadek czterech gimnastyków na arenę.

Zdołali oni zręcznymi skokami wyjść z tego wypadku bez wielkiego szwanku. Gorzej wyszła na tem córka dyrektora która dostała silnego krwotoku po utracie zębów. Musiano ją odwieźć do szpitala.

JULIAN STARSKI.



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Rozległ się warkot motoru i auto ruszyło z miejsca.

Jechali przez pewien czas w milczeniu, ćmiąc papierosy. Wiewióra pograżył się w zadumie. Denerwowała go niewymownie ta sytuacja, nie okazywał jednak niczego po sobie, nie chcąc spłoszyć Hardta.

Zastanawiał go fakt, że fabrykant wyraził odrazu zgodę na odwiedzenie Giovanny. Widocznie i ona także nieraz — prosiła Hardta, by umożliwił jej widzenie się z Wiewiórą.

— Nie wyobrażam sobie myślał Jan — by tak inteligentna i kapryśna kobieta mogła się w zupełności zadowolić towarzystwem niezbyt miłego Hardta.

Auto podskakiwało bezustanku, po wybojach. Jechali już blisko kwadrans jak Wiewióra obliczył. Próbował przez szpary chustki spojrzeć na drogę, którą przebywali.

Nic jednak nie mógł dostrzec z powodu ciemności.

Jechali? — zapytał Wiewióra po długiej chwili milczenia.

Wiewióra po długiej chwili milczenia.

— Tak — odparł krótko Hardt.

Jan nie chciał dłużej indagować. Ta jazda poczęła go jednak nieco niepokoić. Auto jechało z wielką szybkością — to wynioskował Wiewióra z wielką łatwością, wsłuchując się w szum motoru. Powinni byli już być dawno na miejscu,

63

jeżeli Hardt ukrył Giovannę tam, dokąd prowadziła czerwona linja na mapce t.j. albo w Rudzie Pabjanickiej albo w Pabjanicach.

Tymczasem pędzili ciągle naprzód. Wiewióra pamiętał godzinę, o której wsiedli do auta. Zapytał Hardta, która jest teraz, obliczył więc w przybliżeniu, ile kilometrów przebyli.

— Musi już być późno — rzekł jakby od niechcenia.

— Mhm., — mruknął w odpowiedzi Hardt.

— Która może teraz być godzina?..

— Nie mam zegarka.

— Bądź pan łaskaw wyjąć mi z kieszeni zegarek i zobaczyć.

Hardt nachylił się ku Wiewiórze, wyjął mu z kieszeni kamizelki zegarek i za świecił zapałką.

— Zegarek pański źle wskazuje — rzekł po chwili — pewno jest zepsuty.. Piąta godzina.

Wiewióra zrozumiał wszystko. Nie spodziewał się, że Hardt jest tak dalece przebiegły. Widocznie domyślił się, o co mu chodzi, więc skorzystał z okazji, by przestawić zegarek. Wskazówki nie mogły się wszak cofać ostatnio bowiem, gdy Wiewióra spojrział na zegarek była godzina ósma.

— Sprytna bestja — pomyślał.

Nagle auto zwolniło raptownie bieg i poczęło zwolna skręcać w bok.

— Czy już? — zapytał Wiewióra.

— Nie, jesteśmy dopiero na połowie drogi.

— Co? — zdziwił się niepomiernie.

— Tak jest.

Auto poczęło znowu pędzić na pełnym gazie. Wiewióre ogarniał coraz większy niepokój. Czy niezbyt zawczasem zrehabilitował Hardta Wszak Radwan, mimo swej rutyny i doświadczenia mógł się pomylić w swoich obliczeniach.

Jeżeli Hardt jest mordercą, wówczas jazda ta nie może się skończyć zbyt sielankowo. „Szczury Łodzi” wykazały już dobitnie, że nie cofają się przed krwawą rozprawą z tymi, którzy im stają w drodze.

Wiewióra wzdrygnął się mimowoli.

Wsunął ostrożnie rękę do kieszeni i odsunął bezpiecznik brauninga.

— Na wszelki wypadek — pomyślał.

Czuł się zupełnie bezbronny. Miał za związane oczy. Hardt, gdyby chciał, mógłby z nim teraz wszystko zrobić. Dlaczego jednak nie „robi”? Jest ostrożny i wybiera skrupulatnie teren dla swego krwawego czynu.

....A samochód rwał ciągle naprzód.. (c. d. n.)



Strzelca do kochanka

poczem odebrała sobie życie.

Tragedja życiowa kochanki bandyty.

Lwów, 18 sierpnia.

Przodownik policji Kadyło z posterunku policyjnego w Zniesieniu, przejeżdżając wczoraj około godziny 12 rowerem przez Zniesienie obok rampy kolejowej, usłyszał rozpaczliwe wołanie ko biety o pomoc, które rozlegały się z podwórza realności 118 przy ul. Żółkiewskiej.

Jadąc za owym kobiecym krzykiem, wjechał na podwórze tej realności i ujrzał tam wysoce dramatyczną scenę. Oto znana mu osobiście 25-letnia Helena Koń, stała z rewolwerem w ręku, naprzeciw swego kochanka, również 25-letniego Władysława Klucznika zdradzając objawy niezwykłego podniecenia.

W momencie, gdy przodownik Kadyło się przybliżył, strzeliła w stronę Klucznika, wskutek czego ten padł na ziemię ciężko zraniony w głowę. Kadyło na ten widok pośpieszył ku Koniówniej, chcąc jej odebrać broń.

Wówczas dziewczyna zmiarzyła z rewolweru w stronę przodownika i strzeliła, chybiając jednak.

Przodownik Kadyło w chwili strzału padł z rowerem, na którym siedział na ziemię i uniknął trafienia, poczem dobywszy rewolweru, rzucił się ku kobiecie.

Koniówna zawołała wówczas:

— Niech pan do mnie nie strzela! Ja sama się zabiję!

Z temi słowy skierowała w swą stronę rewolwer i strzeliła, padając na miejscu trupem.

Rannego Klucznika przewieziono w stanie bardzo groźnym do szpitala powszechnego.

Dochodzenia policyjne ustaliły następujące powody tragicznego zajścia.

Ranny Klucznik przed tygodniem doznał wraz z bratem swym bandyckiego napadu w Zniesieniu na dom Podgórkich. Odstawiony przez policję do sądu, został w ubiegły piątek przez sędziego puszczony na wolną stopę.

W czasie dochodzeń policyjnych w sprawie krwawego napadu na Podgórkich, prowadzonych przez komisarza Batorskiego, doszło do wiadomości policji, że Klucznik posiada rewolwer.

Kom. Batorski zażądał od niego wydania rewolweru, on jednak stałe prze-

czył, jakoby go posiadał. Również rewizja i poszukiwania za rewolwerem w domu Kluczników pozostała bez rezultatu.

Klucznik bowiem — jak się obecnie okazało — oddał rewolwer na przechowanie swej kochance Koniówniej.

Z Koniówną utrzymywał Klucznik od przeszło dwu lat stosunek miłosny, a za parę tygodni miała ona zostać matką jego dziecka.

Mimo to obchodził się z nią nad wyraz brutalnie, przyczem często dotkliwie ją bił.

Wówczas w zrozpaczonej dziewczynie dojrzała myśl, która już od dłuższego czasu w niej nurtowała. Chwyciła rewolwer kochanka w mieszkaniu u siebie przechowywany, wybiegła z nim na podwórze i tak dokonała się tragedia.

Straszna katastrofa na okręcie.

50 zabitych i 200 rannych wskutek wybuchu kotła.

Nowy Jork, 19 sierpnia.

Pod Newport wydarzyła się straszna katastrofa na okręcie „Macking”, na którym znajdowało się przeszło 600 pasażerów, w tem wiele kobiet i dzieci, odbywających wycieczkę spacerową.

Z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny nastąpił na okręcie wybuch kotła parowego, w środkowej części okrętu, która uległa zupełnemu prawie zniszczeniu. Cały okręt zasłoniły gęste kłęby pary, pokład zalany został strumieniem wrzącej wody. Śród pasażerów powstała straszna panika, wielu skakało na oślep do morza.

Tylko dzięki odbywaniu się w pobliżu manewrów floty amerykańskiej, która niezwłocznie pośpieszyła na pomoc, wyratowano skaczących do morza i pozostałych pasażerów. Dotychczas stwierdzono około dwustu ciężko poparzonych

parą i gorącą wodą; kilkunastu z pośród nich już zmarło.

Dalsze doniesienia o przebiegu katastrofy głoszą, że dotychczas stwierdzono 27 zabitych, stan 75 ciężko rannych jest beznadziejny.

Nowy Jork, 19 sierpnia.

Ostatnie doniesienia stwierdzają 50 zabitych i 200 rannych.

Najdłuższy kabel telefoniczny.

Z Toledo, w stanie Ohio, donoszą, że ukończono tam zakładanie najdłuższego na świecie kabla telefonicznego, łączącego Nowy Jork z Chicago.

Po kablu tym długości 1,385 kilometrów, można przesyłać jednocześnie 250 rozmów telefonicznych i 500 depesz telegraficznych. Koszt budowy i założenia tego kabla wynosi dwadzieścia pięć milionów dolarów.

Drożyzna w Berlinie.

Berlin, 19 sierpnia.

Słaby dowóz mięsa do Berlina wywołał nagłą wyżkę cen, które wzrosły na wszystkie gatunki mięsa o 15 procent.

Zwyżka cen na mięso pociągnęła za sobą zwyżkę na inne produkty pierwszej potrzeby.

Tragedja grajka podwórzowego.

Jego towarzysz zabrał mu żonę i jedyne skrzypki.

Okrzyk: „Policja!” zdruzgotał mu życie.

Warszawa, 20 sierpnia.

Józef Link, grajek podwórzowy, miał ukochane skrzypki, na których wtórował swej żonie, obdarzonej dość miłym głosem.

Od rana do wieczora wędrowali po Warszawie, zatrzymując się na podwórzach, gdzie im z okien rzucano miedziaki.

— Dawno bym skonał z głodu, gdyby nie te skrzypki — mawiał grajek do sąsiadów.

I nie przesadzał, gdyż były to rzeczywiście wartościowe skrzypce.

Pewnego razu, podczas koncertu pod gołym niebem, Linkowie natknęli się na konkurenta. Był to grajek podwórzowy, zarabkujący samodzielnie. Poznali się

z nim, zaprzyjaźnili i wkrótce powstało nierozdzielne trio.

Nowy towarzysz zachwycał się skrzypkami Linka, zachwycał się też jego żoną, lecz oczywiście w skrytości.

Jak wiadomo, śpiewy podwórzowe w celach zarobkowych nie są tolerowane przez policję. Nauczeni doświadczeniem nasi grajkowie mieli się na baczności.

Wczoraj rano w bramie domu nr. 41 przy ulicy Chmielnej, wędrowne trio rozgościło się na schodkach z zamiarem spożycia posiłku: Link położył skrzypki na ziemi i zabrał się do jedzenia. To samo zrobił pozornie ten trzeci, a żona niby od niechcenia, wyrzuciła z bramy i nagłe krzyknęła:

— Policja!

W zamieszaniu Link zapomniał o skrzypkach i ukrył się w klatce schodowej. Gdy po chwili wrócił, już ich nie zastał. Nie zastał też żony, która uciekła z przybłądą.

Bezradny, osamotniony, biedny grajek tłucze głową o ścianę swej izdebki i płacze.

Notowania bawełny.

Nowy Orlean, 19 sierpnia.

Loco 22.93, październik 22.75, grudzień 22.79—23.00, styczeń 23.04, marzec 23.25, maj 23.27.

Brema, 19 sierpnia.

Bawełna amerykańska 27.24 cent. dolar. za lbs.

Liverpool, 19 sierpnia.

Październik 12.39, styczeń 12.32, maj 12.45. Notowania końcowe: czerwiec 12.43, lipiec 12.43, sierpień 12.70, wrzesień 12.53, październik 12.43, listopad 12.32, grudzień 12.35.

Nowy Jork, 19 sierpnia.

Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golu. — Loco 23.40, sierpień 23.10, wrzesień 23.15, październik 23.33—23.35, grudzień 23.59—23.61, styczeń 23.10, marzec 23.41, maj 23.75, lipiec 23.58.

SZKŁO OKIENNE

ornamentowe, surowe, matowe oraz szklenie budowli; dżamanty do rzeźbienia szkła poleca po cenach konkurencyjnych

J. Olejniczak, Główna 14.

Dr. Ludwik FALK

Choroby skórne i weneryczne

Leczenie Rentgenem i kwarcową lampą. Przyjm. od 10—12 i 5—7.

Nawrot 7. Telefon 28-07

Posiadacze Rowerów!

Wasze stare nie modne ramy zamienia się na najnowsze według francuskiego wzoru, przyjmujemy wszelkie reperacje i złamania

Główna 36, L. Taier.

Podania, Rekursy

porady prawne, sprawy hipoteczne, teczne załatwia

Biurowisko „ADMINISTRATOR” Piotrkowska 20, tel. 28-08.

DOBRA KSIĄŻKA

jest najlepszym przyjacielem każdego człowieka.

Wielki wybór dobrych książek poleca

Wypożyczalnia Książek

w językach: polskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim

ALFREDA STRAUCHA.

ul. Prez. Narutowicza 14.

Abonament miesięczny 2 złote

wynosi tylko

Niniejszym mamy zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność m. Łodzi i okolic, że

otworzyliśmy

SKŁAD SUKNA I KORTÓW

wyrobów i zagranicznych krajowych

przy Piotrkowskiej 35. Telefon 44—79.

pod firmą

HURWICZ I WASSERMAN.

Ceny stałe, przystępne. Warunki dogodne.

Ogłoszenia drobne

Dwa młodzi ruty nowani agenci handlowi odwiedzający majątki ziemskie, młyny, tartaki gorzelnie i t. d. poszukują do sprzedaży artykułów wchodzących w zakres branży powyższej. Łaskawe zgłoszenia do „Republiki” sub „Dobre rezultaty” 12-16

Młodzieniec 18-letni z 4-klasowym wykształceniem (chrześc.), poszukuje jakiegokolwiek pracy. Wymaganie b. skromne. Oferty sub „Najchmiasz”



Dziś po raz ostatni!!

Mozżuchin i Lisenko

Grzeszna Miłość.

JUTRO premiera SESSUE HAYAKAWA

najwybitniejszy artysta japoński w najnowszej kreacji p. t.

„Tajemnica Czarnej Róży”

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia:

dziesiątka ogłoszeń 12-14, — — — — —
miesięczna 24 36-43, 36-44 — — — — —
stała administracja 12-14, — — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Reklamsów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe minimum wielkość cztery strony) 100 procent drożej



Dziś
wspaniała
premiera!



Dziś
wspaniała
premiera!

Arcydzieło filmowe wielkiej wytwórni „Loew-Metro”

„Złodziej z eleganckiego świata”

Wielki dramat w 8 aktach podług noweli Victora Schertzingera i Winifred Dunn „The man life passed by”.

W rolach
głównych: **Ewa i Janina Nowak.**

Nad pro-
gram: — „Pradziad Tutankhamena”.

Arcywesola farsa w 2-ach aktach z małą w roli głównej.

Orkiestra pod kier. p. Sypniewskiego.

W poczekalni koncerty Parlophonu.



Rozkoszne tajemnice „kawalerki”.

Policja zlikwidowała prywatny harem dwóch wesołych panów.

Noc, która zapowiadała się bajecznie, a skończyła się niezbyt wesoło.

W jednym z domów przy ulicy Piotrkowskiej oznaczonym niemal że najniższym dwucyfrowym numerem mieszka od dłuższego już czasu naczyciel jednej ze szkół średnich w Łodzi, p. No-łski.

Sąsiaduje z nim młody i przystojny inżynier, posiadający własne biuro techniczne, p. K.

Panowie ci mieszkają w dwóch oddzielnych pokojach na pierwszym piętrze w charakterze sublokatorów.

Dawniej nie znali się prawie dopiero pobyt pod wspólnym dachem — a właściwie sufitem, zespoliła ich ze sobą.

Zaprzyjaźnili się. Nic — dziwnego w tem niema, albowiem panowie ci posiadają bardzo wiele wspólnych umiłowań, zamiłowań etc. etc.

Jakich? — Okaze się to poniżej...

Właściciel mieszkania u którego panowie odnajmowali swe garsoniery często przebywał poza domem, co było ogromnie na rękę obydwu sublokatorom.

Gdy zmrok zapadał zauważyć można było wiotkie postacie niewiast, sunące przyspieszonym krokiem do miłego mieszkania na pierwszym piętrze.

Bo i czemuż nie...

Drzwi stały się zawsze dla płci pięknej otworem, stoły gościnnie nakryte, a przytem... pokójki kawalerskie posiada ją wszak w sobie jakiś dziwny urok.

Zdążały więc do zacisznego kącika meżatki i panny z eleganckich domów, naiwne paniąki żądne wrażeń miłosnych, słowem najrozmaitsze przedstawiały

cielki piękniejszej połowy nadłódzianego grodu.

Bawiono się zawsze wesoło. Śmiechem i weselem rozbrzmiewały obydwie garsoniery przystojnych panów.

Miły nastrój panował tu zawsze lecz gorzej przedstawiała się sprawa ze względu na sąsiadów.

Ci żywili do wesołych panów istną nienawiść.

Orgie, jakie odbywały się w mieszkaniu na pierwszym piętrze nie dawały spać lokatorom tego domu.

Dobrze jeszcze bywało, gdy odwiedzały panie z towarzystwa, ale już nie do zniesienia stawały się hałasy, jeśli z braku lepszych niewiast weseli panowie gościli u siebie córę Koryntu.

Odbywały się wtedy istne bachanalje które trwały niejednokrotnie do białego dnia.

Długo trwał taki stan rzeczy, aż wreszcie... ucho się urwało.

Pewnej nocy, gdy towarzystwo zabawiło się w najlepsze wkroczyła do mieszkania policja.

Obecne tam panie w zbyt przedhistorycznych strojach na widok granatowych mundurów poczęły się kryć po wszystkich kątach, ubierając się pośpiesznie.

Jedna z „pań” odważniejszej natury skoczyła ku drzwiom, pędem zbiegła do bramy, a nie wiedząc, gdzie mieszka do zorca wybiła w bramie szybę, by tą drogą wydostać się na ulicę.

Nie przydało się to jej jednak na wiele, gdyż została przytrzymana i wraz ze swemi towarzyszkami odprowadzona do urzędu policji obyczajowej.

Miłośnikom płci nadobnej policja spisyła odpowiedni protokół.



— Czy pan lubi tę rapsodję?
— Tak, ale niechce więcej jej usłyszeć!

Robotnicy—kuracjusze

nie mogą się utrzymać z zasiłków, otrzymywanych w kasie chorych.

W przyszłym sezonie będzie lepiej — pociesza nas Kasa.

We wtorek, dnia 18 sierpnia r.b. odbyło się pod przewodnictwem p. Kałczyńskiego posiedzenie zarządu kasy chorych m. Łodzi.

Po wysłuchaniu komunikatów naczelnego lekarza dr. Kłuszyńskiego zdał wyczerpujące sprawozdanie z przeprowadzonych podczas pobytu w Wiedniu studiów nad organizacją austriackich kas chorych. Sprawozdanie d-ry Kłuszyń-

skiego, zawierające wiele ciekawego materiału przyjęto do wiadomości. Zostanie ono ogłoszone w jednym z najbliższych numerów „Wiadomości Kasy Chorych”.

W dalszym ciągu omówiono kwestje warunków pracy szoferów kasowych, przyczem ustalono normy wynagrodzenia dla tych szoferów, którzy nie mają określonych godzin pracy. Jednocześnie zapadło postanowienie, iż szoferom kasy chorych nie wolno zajmować innych posad, jak również brać udziału w prywatnych przedsiębiorstwach dorożek sa mochodowych.

Następna sprawa, jaka stała na porządku dziennym, była kwestja zasiłków pieniężnych dla członków kasy, wyjeżdżających do miejscowości kuracyjnych.

Przeprowadzona obszerna dyskusja oparta na doświadczeniu, uzyskanem w roku bieżącym, pozwoliła na skonstatowanie, iż nawet 100 procentowe zasiłki przy niskim poziomie płac robotniczych nie rozwiązują należycie kwestji utrzymania na miejscu kuracjuszy-robotników.

W tych warunkach zarząd doszedł do przekonania, iż koniecznem staje się zamiast wypłacania zasiłków zapewnienie kuracjuszom całkowitego utrzymania. W tym celu postanowiono zawrzeć odpowiednią umowę z szeregiem właścicieli pensjonatów i sanatorjów, aby już w sezonie przyszłym polepszyć warunki pobytu członków kasy w miejscowościach kuracyjnych.

W końcu omawiano sprawę powołania Komitetu budowy lecznicy na Chojnach. W wyniku krótkiej dyskusji uchwalono sprawę powyższą przekazać komisjom: finansowo-gospodarczej i lecznictwa dla wypracowania konkretnych wniosków.

Z ponurych ciemności przedmieść płyną wołania nieszczęsnych mieszkańców: — Dajcie nam policji, latarni gazowych i komunikację.

Niektóre dzielnice naszego miasta jeszcze po dzień dzisiejszy nie posiadają absolutnie charakteru wielkomiejskiego.

Najprymitywniejszymi cachami dzielnic wielkiego miasta są: oświetlenie połączone z centrum miasta zapomocą odpowiednich arterji komunikacyjnych oraz bezpieczeństwa publicznego.

Bardzo wiele ulic, oddalonych od śródmieścia, znajduje się pod tymi względami w opłakanym stanie.

Do jednej z najbardziej upośledzonych należy dzielnica, przylegająca do ulic Kątnej, Wiznera, Żórawiej i Żabiej.

Ulica Wiznera, nie bacząc na to, że jest zabudowana przez szereg dużych trzypiętrowych domów, w których zamieszkuje przeważnie ludność uboższaniema dotychczas ani oświetlenia, ani znośnego połączenia z główną arterją miasta.

Mieszkańcy tej ulicy, ażeby dostać się na Górny Rynek lub ulicę Kątną muszą przechodzić przez pola, brodząc niejednokrotnie po kostki w błocie.

Na początku roku bieżącego rozpoczęto w tamtej dzielnicy ustawianie la-

tarni gazowych. Ustawiono cztery latarnie, na krótkim odcinku, a reszta ulicy dalej pozostaje w egipskich ciemnościach.

Również służba bezpieczeństwa nie zupełnie proporcjonalnie jest rozstawiona po mieście.

Obecnie, przez wprowadzenie przepisów o ruchu ulicznym, lwia część policji widzi się na ulicy Piotrkowskiej, lecz gdy tylko się wejdzie w jakąkolwiek ulicę boczną już rzuca się w oczy brak służby bezpieczeństwa.

Weźmy dla przykładu ulicę Zieloną, Ulica ta jest gęsto zaludniona i na ca. 1 swęj przestrzeni nie posiada ani jednego posterunku policyjnego.

A dzieją się tam niesłychane rzeczy. Codziennie wnoce ulica ta rozbrzmiewa krzykami pijanych osobników. Awantury i bójkki uliczne są tu na porządku dziennym.

Niejednokrotnie padają ofiarami tych osobników z pod ciemnej gwiazdy spojony przechodnie.

Władze komunalne i policyjne winny jaknajrychlej wejrzeć w te sprawy i zająć się wymienionymi dzielcami.

**Piwo! Piwo! Herbata! Koluszki! Piwo!..
Kelner, który zgubił 10 złotych
i chciał „nabrać” 200
pasażerów.**

Na stacji Łódź-Kaliska jest bufet, w którym pełni służbę w charakterze pomocnika kelnera, Szczepaniak Roman. Praca jego polega na tem, że gdy przyjeżdża pociąg, Szczepaniak w towarzystwie kilku swoich kolegów wbiega na peron i sprzedaje piwo, herbatę i t. d.

Razu pewnego schwytano Szczepaniaka na gorącym uczynku, gdy sprzedawał szklankę piwa o pięć groszy drożej, niż wskazywał cennik. Sprawę powyższą skierowano do sądu pokoju IV okręgu.

W dniu wczorajszym zasiadł na ławie oskarżonych 21-letni kelner, oskarżony o pobieranie nadmiernych cen za piwo. Zapytany przez sąd, czy przyznaje się do winy odpowiedział ze skruchoją, że dlatego pobierał 5 groszy dla siebie, ponieważ zgubił 10 zł., które musiał zwrócić właścicielowi bufetu. — Chciał sobie więc w ten sposób wynagrodzić poniesioną stratę.

Sąd po naradzie wydał wyrok moca którego skazał Szczepaniaka Romana na zapłacenie 50 zł. grzywny, a w razie niemożności zapłacenia na tydzień aresztu i 5 zł. kosztów sądowych. (a)

Hallo! Czy P. A. S. T.? Tu — „Express Wieczorny“...

A jednak nie macie panowie racji...

Kilka słów odpowiedzi na list dyrektora, p. Ulejskiego.

Przed kilku dniami na łamach „Expressu“ poświęciliśmy kilka słów gospodarce Polskiej akcyjnej spółki telefonicznej. W formie zdecydowanej napiętnowaliśmy postępowanie P. A. S. T.-ej, która liczy się nie z potrzebami abonentów, ale

mirażem nadmiernych zysków.

Wskazaliśmy przytem na to, że tego rodzaju postępowanie nie licuje z godnością i powołaniem instytucji o charakterze użyteczności publicznej.

W odpowiedzi na nasz artykuł ukażał się w dniu wczorajszym w niektórych pismach łódzkich list dyrektora zarządu telefonów łódzkich p. Ulejskiego, w którym autor stara się zbagatelizować lub wręcz nawet zaprzeczyć naszym zarzutom. Pomijamy nieodpowiedni i zgoła nietaktowny ton tego listu,

w którym p. Ulejski używa zwrotów w rzeczowej polemice wręcz niedopuszczalnych.

Mniejsza z tem, nie naszą jest rzeczą uczyć p. Ulejskiego taktu.

Chodzi nam jedynie o meritum sprawy. Pan Ulejski pisze:

„Stwierdzić muszę, że jeśli chodzi o nadmierne zyski polskiej akcyjnej spółki telefonicznej to najlepiej o tem informują cyfry zaczerpnięte z bilansu, który corocznie jest ogłaszany w pismach“.

Szanowny panie dyrektorze! Stwierdza pan, Polska akcyjna spółka telefoniczna nie osiąga zysków. Tem go rzec.

Świadczy to bowiem, że nie umiecie panowie odpowiednio gospodarować, gdyż przy obecnym kursie jaki w P. A. S. T. panuje

zyski powinny być ogromne.

Chcielibyśmy uwierzyć, że kierujecie się panowie wyłącznie interesem publicznym, mimo wszystko jednak fakty które zazwyczaj mówią same za siebie i w tym wypadku krzyczą swą jaskrawością.

W artykule, który stał się przedmiotem niniejszej polemiki, poruszyliśmy również i to, że zarząd telefonów do zakładania przewodników używa drutu żelaznego i to w dodatku przeżartego rdzą.

Dyr. Ulejski oburza się. W liście swym oświadcza on, że

...przewodniki żelazne i przeżarte rdzą są nie zakładane a zdejmowane z sieci“.

Bardzo nam przykro, ale okazuje się, że p. Ulejski, który jest dyrektorem łódzkiej sieci telefonicznej nie wie o tem, co się w podległej mu instytucji dzieje.

Po raz wtóry

kategorycznie stwierdzamy,

że przy zakładaniu przewodników powietrznych P. A. S. T. posilkuje się drutem nie miedzianym, ale właśnie żelaznym i zardzewiałym. Wobec tego, że dyr. Ulejski zarzucił nam niezajomość rzeczy, musimy uciec się do bardziej wymownego argumentu t. j. przykładu, który

całkowicie potwierdza to, o czem pisaliśmy.

Otóż przed kilku dniami zaledwie okazano nam drut żelazny, przeżarty rdzą,

który usiłowano założyć w instalacji telefonicznej w 4-ym dywizjonie wojsk samochodowych.

Kiedy monterowi zwrócono uwagę, że takiego drutu używać nie można, oświadczył on,

że drut ten otrzymał z dyrekcji telefonów, i że takiego drutu zwykle do przewodników powietrznych się używa.

A więc fakt stwierdzony. Któż zatem lepiej jest poinformowany o działalności P. A. S. T.-ej,

czy Pan, panie dyrektorze, czy „Express Wieczorny“,

któremu zarzuca pan ignorancję, a nawet kłamstwo.

W dalszym ciągu swego listu p. Ulejski pisze, że

„informacja o zakładaniu starych przewodników żelaznych jest tendencyjna, albo autor artykułu został wprowadzony w błąd“.

W odpowiedzi stwierdzamy:

informacja nasza nie jest tendencyjna, a że w błąd również nie zostaliśmy wprowadzeni, o tem chyba zdołaliśmy dyr. Ulejskiego przekonać.

Tyle co do meritum sprawy. Formę listu i ton, którego dyr. Ulejski w stosunku do nas użył

pozostawiamy ocenie opinii publicznej, z zasady bowiem na tego rodzaju inwektywy i napaści nie odpowiadamy.

S. N.



Walc starych panien.

Mamusi łódzkie mają niekiedy wielki kłopot ze swymi córeczkami. Mimo bowiem faktu, że odznaczają się one (córeczki, nie mamusi) mniejszymi lub większymi zaletami, nie zawsze znajdują sobie mężów. Przechodzi tak dzień za dniem, rok za rokiem, paćzek dziewczęcy kwitnie, rozkwita i poczyna nawet wędznąć, a tu — nic...

Dziecię łódzkiej spółki akcyjnej lub z ograniczoną odpowiedzialnością nie zawsze się rodzi w czepku. Na głowę ojca, jak z łogu obfitości, wała się protesty, a córeczka, która nigdy nie protestuje i na wszystko się zgadza, darem nie oczekuje na męża.

Mijają sezony — zimowe i letnie.

Bywają chwile, kiedy wydaje się, iż zamążpójście jest faktem prawie, że dokonany.

Jakiś jeden On stale przychodzi do domu. Z chwilą, gdy rozlegnie się w korytarzu dzwonek, ciężkie chmury na nieboskłonie domowym rozjaśniają się natychmiast.

Ojciec rodziny zapala z radości cygaro, jego połowica uśmiecha się marząc.

Służąca, ubrana odświętnie, otwiera drzwi.

— To on — mówią po chwili z powagą.

Córeczka dziarsko rusza na podbój gości.

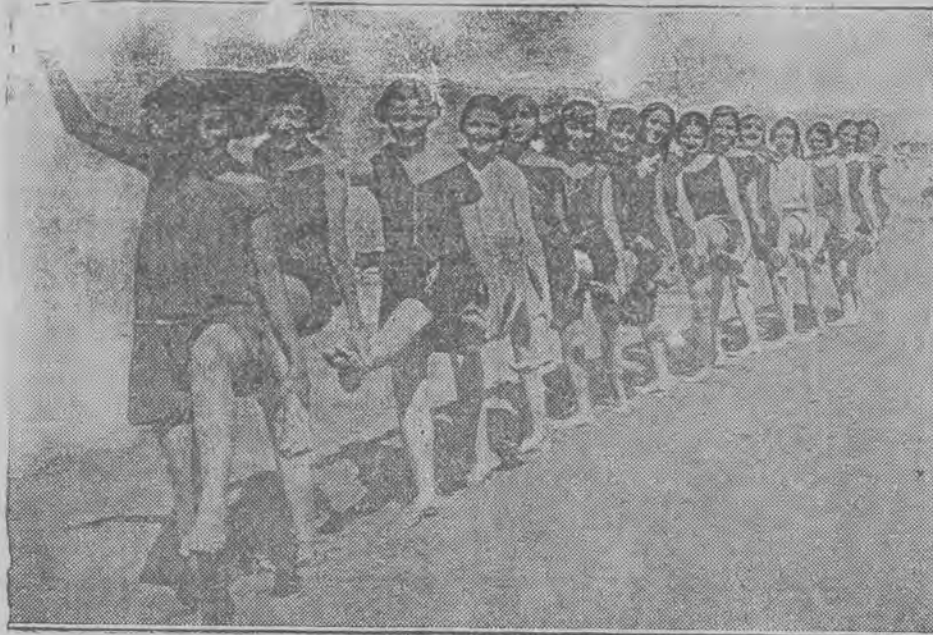
A gość przychodzi codziennie. Przeważnie ma dobry humor, a jeszcze lepszy apetyt. Nie trzeba go nigdy specjalnie zapraszać do jedzenia. Jest przytem bardzo życzliwy dla wszystkich.

Wypowiada czasem owo magiczne słowo: kocham, lecz jeśli wyciąga już z tego powiedzenia jakiegoś konsekwencje, to w każdym razie nie w kierunku ożenku.

Po pewnym czasie — On znika. Stosuje tu różne metody: albo przestaje bywać nagle, albo też stopniowo ogranicza wizyty. Jeżeli ma bliższego jakiegoś koleżę, to często tamten przez dłuższy czas go zastępuje (ale i tu niema reguły).

Program jest ten sam:

Oczekiwanie. Dzwonek. On i ona.



Zabawy dzieci na plaży morskiej w Nordenay.



Migawki sądowe.

W pewnej kawiarence...

Przez cały dzień w mieście wre prac...

Po ulicach mkną ludzie, zajęci swymi sprawami, zziębnięci, zmęczeni...

W taki sposób mija dzień.

Lecz gdy przychodzi wieczór, ci sami ludzie zrzucają z siebie ciężkie jarzmo całodziennych trosk, szukając zapomnienia, chociażby chwilowego.

— Bawić się! — mówi fabrykant wyrobów bawełnianych.

— Zapomnieć o wszystkim! — mówi starszy jego buchalter.

— Potaćzyć trochę! — marzy pomocnik buchaltera.

— Szaleć! — myśli jego stenotypistka.

— Ochłonąć! — wzdycha znużony robotnik.

Gdy fabryki i biura zamykają swe podwoje, marzenia poczynają się mniej więcej ziszczać.

Jedną z najbardziej popularnych rozrywek w Łodzi są kawiarnie. Każda z nich ma swoją publiczność. Pierwszorzędne, znajdujące się w centrum miasta i małe, tajemnicze, ciemne kawiarenki na krańcach i przedmieściach — wszystkie posiadają swych stałych bywalców, którzy nie omijają żadnej okazji, by do swoich ulubionych lokali zawitać.

Wieczorami w kawiarniach często aż huczy. Nie świadczy to zresztą o

przepełnieniu, lecz o temperamentie bywalców. Przy „pół czarnej“, czy przy piwie, w towarzystwie lub bez, ludzie, wsłuchując się w tony muzyki, upajają się chwilą wypoczynku.

Zapominają nawet, że dzień następnego przytańca im musi te same troski, te same rozczarowania...

Bawić się! Był się bawić!

P. Wiktor B., który zasadniczo w ciągu dnia zbytnio się pracą nie nadwyrężał, przyszedł wieczorem do jednej z cukierenek, położonych na krańcach miasta.

Po pewnym czasie postanowił p. B. wyjść na ulicę „zapominając“ przytem syjąc z kieszeni marynarki trzech łyżeczek.

Właściciel kawiarni zawołał policję. Sąd skazał Wiktora B. za kradzież trzech łyżeczek na 2 tygodnie aresztu.

Old.

Rozmowa. Kolacja. Tańce i nadprogramowe, powłoczyste spojrzenia.

Jak w kalejdoskopie zmieniają się wszyscy. Niektórzy bywają tylko raz jeden i z miejsca uciekają. Dzieje się to wówczas, gdy kandydatka, posiadająca pełne kwalifikacje na żonę, rozpoczyna rozmowę o zmaterializowaniu społecznych ludzi.

On wzdycha i myśli:

— To znaczy, że niema posagu.

Mamusia wzdycha i spogląda w świat przez coraz ciemniejsze okulary.

— Co będzie?

Czasem prowadzi z córeczką rozmowę.

— Słuchaj, moja droga, przychodzili do ciebie młodzieńcy, przychodzili... — Czy żaden ci się nie oświadczył i nie powiedział, że cię kocha?

— Mówili, że tak — szepcze cicho córeczka.

— No, a dalej...

— Dalej nic... o ślubie nikt nie mówił...

Matka smutnie spogląda na swą latorośl.

— Tak — mówi wreszcie — to wszystko nic. To wszystko nie była prawdziwa miłość, bo taka mówi zawsze, z mamą.

Dol.



Wyrównanie klasy piłkarskiej.

Jaką rolę odgrywają w piłce nożnej trenerzy?

Wynik spotkania międzynarodowego jako rezultat chwili.

Każdego znawcę sportu muszę dziś zastanowić zmienne wyniki spotkań międzynarodowych i doprowadzić go do twierdzenia, że klasa w piłce — nożnej jest bliska wyrównania.

Nawet Urugwaj, który zdobył mistrzostwo olimpijskie i należy bezprzeczenie do najlepszych drużyn świata podczas turnie po Europie poniósł kilka porażek Sparta, Barcelona i Europa w taty nierozstrzygnięte (Vienna, Re-Hispanji i kilka razy uzyskał rezultat. Francji itd.).

Z tymi samymi drużynami wygrywał i przegrywał.

W Hiszpanji przegrał dwukrotnie z Barceloną, Europą, obecnie zaś odniósł nad temi samymi drużynami pewne, zdecydowane zwycięstwo.

Jest to najlepszym dowodem wyrównania klasy międzynarodowej.

Zwyciężyć w piłce nożnej w spotkaniach międzypaństwowych jest tak łatwo, jak i przegrać. Niema tu żadnych matematycznych obliczeń.

Kilka lat temu Sparta praska była faktycznie niepokonaną na kontynencie Europy. Dziś natomiast nie możemy wskazać takiej drużyny.

Wyrównanie klasy gry w piłce nożnej jest już od dawna zanotowane w angielskiej „piłce” zawodowej.

Jak wiadomo rozpadła się ona na kilka t. zw. lig. Do każdej ligi należy 22 drużyn.

Bardzo często zdarza się, że drużyny znajdujące się na ostatnich miejscach zwyciężają drużyny z czołowej ligi.

Wyniki takie są tak rzadkie, iż nie są uważane za przypadek.

Drużyna czołowa, występująca w pełnym składzie, może być zwyciężona przez najsłabszego przeciwnika w lidze.

Stąd też dowiadujemy się z pism zagranicznych, że drużyna trzeciej ligi dostaje się do ćwierć finałów w rozgrywkach o puchar.

Lekka niedyspozycja mistrzów, słabszy dzień ataku lub tyłów i cenne punkty — są stracone.

U nas nazywa się to „niespodziankami”, często nie pojmuje się tych wyników. W Anglii zaś jest to rzecz zgoła naturalna i tłumaczy się właśnie wyrównaniem klasy.

Na kontynencie europejskim zaznacza się to wyrównanie od dwóch lat.

W sporcie piłkarskim doszły niektóre narody do wyżyn umiejętności gry, z których dalej pójść trudno. Narody zaś słabsze uczą się od nich szybko, przyswajają sobie w spotkaniach z nimi technikę, a przede wszystkim taktykę i po pewnym okresie dorównują im.

Najwięcej jednak do wyrównania poziomu przyczynili się trenerzy.

Największą ilością trenerów mogą się poszczycić Anglicy, Węgrzy, dalej Czesi, Austriacy, a więc ci, którzy stoją najwyższej pod względem techniki i taktyki gry.

Platny trener stara się o wpojenie umiejętności w swą drużynę, zdradza im „tajemnicę” sztuki piłkarskiej, — gdyż to daje sławę i podstawy... finansowe na przyszłość.

Stąd też wywodzą się szybkie postępy drużyn czołowych, zbliżają się style gry w różnych państwach, wyrównują poziom.

Przez dłuższy czas Anglija była „piłkarskim rekordzistą światowym”.

Turnee zawodowych drużyn angielskich kończyły się bez porażek, przeważnie wysokocyfrowymi zwycięstwami.

Niebawem czytało się o sukcesach Sparty lub Slavji nad Anglikami, z każdym sezonem zwycięstwa te malały, a w r. ub. żadnej prawie z drużyn angielskich nie udało się powrócić za kanał bez przegranej.

Polska również zaliczyć się może do tej wyrównanej klasy piłkarskiej.

Czasy bezwzględnej przewagi Węgrów, Czechów i in. minęły bezpowrotnie.

Sromotnych klęsk naszych drużyn można było wówczas przytoczyć wiele. Zdarzały się one i Cracovji Wisła i Pogoni.

O pokonaniu czeskiej Sparty, Rapidu wiedeńskiego i innej ekstraklasy kontynentalnej nikt nie marzył.

Dziś Sparta w swym najlepszym składzie została pokonana przez amatorski klub z Katowic. Amatorzy Hakoah i Simmering z Wiednia przez Pogoń (3:2, 2:1,

3:1). Podobno sukcesami mogą się pochwycić Cracovja, Wisła, Polonia, ŁKS, Warta.

Możemy więc pokonywać nawet „ekstraklasę”.

Trudno przewidzieć, czy to wyrównanie wpłynie dodatnio na zainteresowanie się piłką nożną, czy też ujemnie.

Sytuacja obecna jest więc taka, że klasa w piłce nożnej wyrównuje się szybko, że za rok lub dwa nie będzie zdecydowanych faworytów. Oczywiście jest to przypuszczenie, podyktowane obserwacją ostatnich sezonów piłkarskich.

Wynik w spotkaniu międzynarodowym będzie uważany jako rezultat chwili, mistrzostwo olimpijskie — wynikiem okresowej formy.

B.

Turniej piłkarski w Wiedniu.

20 tysięcy widzów przyglądało się zawodom.

Wśród uroczystości, jakie się odbyły z okazji nowego parku sportowego w Wiedniu przez towarzystwo sportowe

„Czeskiego domu”, odbył się w dniach 16 i 17 b. m. wielki turniej piłkarski.

Do turnieju stanęły: współwłaściciel nowego boiska sportowego, czeski klub sportowy Slovan, praska Sparta, wiedeńscy Amatorzy i Vienna.

Na przedmeczcu pierwszego dnia grali Amatorzy przeciw Slovanowi. — Amatorzy, jak to widoczne było z przebiegu gry nie wysłali się zbyt zbytnio zwyciężając Slovan w stosunku 4:2.

Bramki strzelili: Firlender w trzeciej minucie, Wieser w 18 minucie dla Amatorów, natomiast dla Slovanu Hanel w 6 minucie. W drugiej połowie Wieser w 19 minucie (Amatorzy) i Prohaska dla Czechów strzela goła z rzutu karnego.

Amatorzy grali z rezerwą bez Kalmana, Konrada i Blizenesa, Slovan zaś bez Baara.

W drugim meczu pierwszego dnia zwyciężyła Sparta z Pragi, Viennę w stosunku 6:3 2:2).

Początkowo gra równa. W 17 min. udało się Dworaczkowi uzyskać dla Sparty pierwszą bramkę. Drugiego goła w 25 min. zdobyła Czerwinkow. Natomiast Vienna rewanzuje się w 26 minucie (Uridil), oraz w 32 minucie wyrównuje Bulla.

Po przerwie w drugiej minucie sędzia dyktuje rzut karny dla Vienny, który też Seifert z łatwością zamienia na goła. Wiedeńczycy prowadzą 3:2.

W 27 minucie wyrównuje Dworaczek i podwyższa już w dalszych 2-ch minutach stan bramek dla Sparty do 4:3 na korzyść Sparty.

W 37 minucie uzyskuje Hojer bramkę z rzutu karnego, a Dworaczek w 45 minucie strzela dla Sparty szóstą i ostatnią bramkę.

Zawodom tym przyglądało się z górą 10 tysięcy widzów.

W niedzielę na przedmeczcu wystąpiły Slovan i Vienna, przyczem Slovan odniósł zwycięstwo w stosunku 4:2 (3:0)

W pierwszej połowie Vienna miała przewagę, jakkolwiek Uridil w szóstej minucie lekko kontuzjowany opuścił boisko.

W drugim meczu Amatorzy uzyskali wynik nierozstrzygnięty ze Spartą 0:0. Gra ostra nie fair prowadzona była w szybkim tempie.

Pomoc Sparty, szczególnie Hajny była świetna.

Napad Amatorów słaby, u tych ostatnich wybijał się nowo pozyskany Prohaska.

Widzów 20 tysięcy.



Na usługach sportu stoi dzisiaj technika. Nasza ilustracja wyobraża specjalną maszynę do wyrównywania placów tenisowych i wypleniania z nich trawy.

Smierć Sunny Manna najlepszego konia wyścigowego Ameryki.

Padł przed biegiem — otruty strychniną.

W amerykańskich kołach sportowych wywołała ogromną sensację nagła śmierć faworyta wyścigowego, ogiera Sunny Man.

Koń ten, liczący 4 lata, stał się popularnym w obecnym sezonie i brał wszystkie nagrody.

Przed rozpoczęciem wielkiego biegu na wyścigach w Kentucky ogier zasłabł z niewiadomego powodu.

Wezwano weterynarza i ten ustalił, iż Sunny Man otruty jest strychniną.

Nie ulega wątpliwości, iż czynu tego dokonał jakiś zawistny właściciel konkurencyjnej stadniny wyścigowej.

Faworyta pilnowało stale dwu detektywów, a mimo to zgłodzono go ze świata, jako niebezpiecznego konkurenta.

Ogier był własnością znanego amerykańskiego hodowcy koni mr. Willisa Kilmora i przedstawiał wartość 150 tysięcy dolarów.

CASINO

CASINO



Dziś
zupełnie niezwykła
rewelacyjna
premjera!

Dziś
zupełnie niezwykła
rewelacyjna
premjera!

Film XXI stulecia!

Film XXI stulecia!

Obraz z przyszłości kinematografji.



Futurystyczny dramat

w 10 wielkich aktach

W roli głównej aktor francuski, czarowny

JAUQUE CATELAIN

oraz wybitna artystka scen par.

GEORGETTE LEBLANC

małżonka Maurycego — — — Maeterlincka.

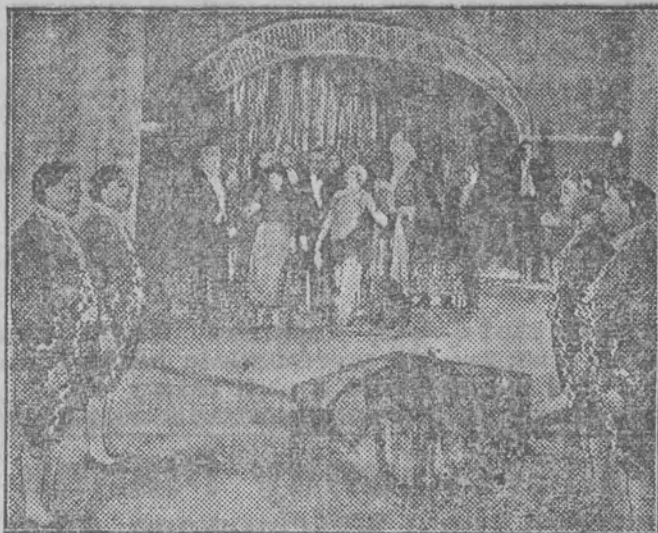
Niebywale dekoracje stylowe, futurystyczne.

Kostjumy wytwórni Paul Poiret.

Orkiestra symfonicz. pod dyr. L. KANTORA

Początek o g. 5 p.p.

Ceny miejsc od 1 złotego



Sala mech. wentylowana i ochładzana.

Początek o g. 5 p.p.

Ceny miejsc od 1 złotego

CASINO

CASINO